

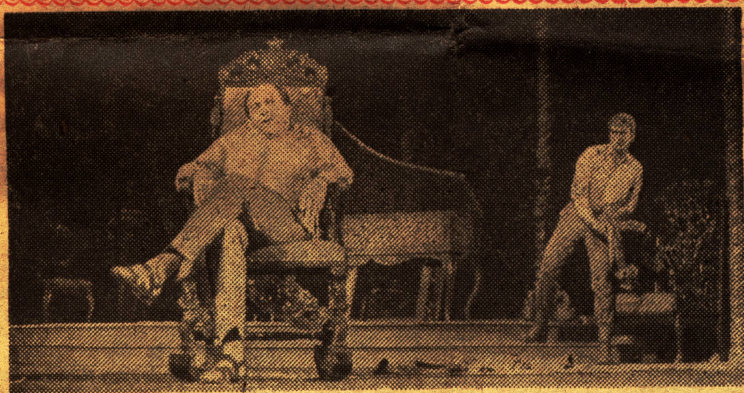
KURIER POLSKI

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11

wydanie 237 6-12-82
Nr z dn.

665

KURIER POLSKI



Fot. KAZIMIERZ CHWIEJCZAK



TEATR

Studium perfidii

AKCJA sztuki Iredyńskiego „Terrorysty”, wystawianej w Teatrze Polskim w Warszawie w reżyserii Jana Bratkovskiego, dekoracjach Krzysztofa Pankiewiczza i kostiumach Marii Teresy Jankowskiej, toczy się w Środkowej Afryce. Lecz nie lokalizacja jest ważna. Z równym powodzeniem mogłoby to się dziać na Bliskim Wschodzie, Malajach, w Europie czy gdzie indziej. Wszędzie, gdzie bunt przeciw aktualnemu porządkowi nabrzmiewa i gdzie w rozgrywce są tasowane karty. W grę wchodzi nie tylko wymierna siła, lecz także podstęp, który w grze nazywa się podkładaniem kart, a w walce — taktyką i strategią, gdy postawy ideowe i hasła stają się instrumentalne.

Temat jest publicystyczny i rezonerski. By go napisać, trzeba w sztuce stworzyć postacie psychologicznie wiarygodne. Za wiarygodność postaci odpowiada przed widzami artyści, je wcielający. Tekst i inscenizacja umożliwiają im to, lecz to, co oni uczynią na tej kanwie, jest dla widowni decydujące.

Sztuka „Terrorysty”, choć dostarcza materii bardzo publicystycznej, rezonerskiej, przecież „trzyma się kupy”, jak to się mówi. I ma swój sens filozoficzny. Odpowiada na pytanie, kto ma prawo do bohaterskiego wzorca; czy przywódca rewolty — „Numer Jeden”, zręczny strateg, nie cofający się przed zbrodnią w imię „wyższego celu”, czy uczestnik rewolty — „Numer Siedem”, który przesłanki ruchu przyjmował z całą szczerością czy naiwnością, natomiast nie chciał przekroczyć granic prostej ludzkiej lojalności, słowem moralno-

ści osobistej. Odpowiedź należy do widzów. Lecz Iredyński tak wyraźnie ją podsuwa, że rysuje się nam nie tylko jako psycholog, ale także moralizator.

W rozmowie przytoczonej w programie Krystyna Nastulanka zadaje mu pytanie, czy, gdy tropi i obnaża zło, to pełni misję poznawczą, czy terapeutyczną? Iredyński odpowiada. Czasami poznanie może być „terapią”, ale uważa to za zawężenie, bo nie wierzy w misję sztuki. Tym niemniej ta „misja”, nawet „zawężona” swoje robi w świadomości widzów — oczywiście pod warunkiem, że nie zawiedzie przeżycie artystyczne. A to już zależy nie tylko od tekstu, lecz także od sugestywności w grze.

„Numer Siedem” w wykonaniu Marka Barbasiwiewicza jest wiarygodny jako buntownik w dobrej wierze, rewolucjonista czystych rąk i naiwny amant. Natomiast z wiarygodnością „Numer Jeden” w wykonaniu Janusza Zakrzeńskiego jest nieco gorzej. Tworzy „człowieka silnego”, który potrafi walczyć na trzy fronty, to znaczy i z aktualną władzą, i z poprzednim przywódcą rewolty, i z ewentualnie wyklukającym się swoim następcą. Natomiast nie wykorzystuje możliwości, które daje tekst jako studium perfidii. Kluczowa scena demaskacji nie tylko fizycznej, lecz także psychologicznej, gdy „Numer Jeden” proponuje pocałunek Dziennikarce, na którą już sam wydał wyrok śmierci, i to tak ułkany by odpowiedzialność przerzucić z buntowników na władzę, nie wywiera pełnego wrażenia. A przecież to jest pocałunek o sensie szczególnym: pocałunek judaszowy, a nie proste zbliżenie dwojga ludzi sobie równych w odwadze — jego, którego każdy krok jest stawką o życie i władzę, i jej, która też co krok ryzykuje życiem w swojej działalności korespondenta wojennego. Ani w grze Janusza Zakrzeńskiego, ani w grze Joanny Sobieskiej, którą oglądałem w roli Dziennikarki przeprowadzającej wywiad z wodzem rewolty, nie zabłysła iskra sygnalizująca jak „brudna sprawa” tu się dzieje.

SKOMPLIKOWANA rola Ministra przypada Andrzejowi Szczepkowskiemu. Minister ten jest postacią dwuznaczną — Talleyrandem w skali małego kraiku. Jest członkiem rządu aktualnej władzy, lecz knuje z buntem. Dlaczego to czyni? Czy tylko dlatego, że jest więźniem domowym u rebeliantów? Z uległości? Z przyzwyczajenia do usług, czy ze strachu? Przecież po spólitym tchórze nie jest. Całą rodzinę wyprawił za granicę, prócz syna, który przyszedł do terrorystów, ale sam nie ucieka. Mało tego, pozostaje w grze! O co? O udział w grze politycznej. Władomo, co to za narkotyki! Czy dlatego składa tajny raport szefowi rebeliantów, żeby zachować życie przez zachowanie użyteczności, czy dlatego by podważyć swego szefa rządu? Czy dlatego odśladania „Numerowi Siedem” kto jest prawdziwym mordercą Dziennikarki, żeby go „reindoktrynować”, czy żeby go skłócić z „Numerem Jeden”? Czy dla intrygi, czy przez bezgraniczną życzliwość, czy w dążeniu do wyprowadzenia jednej konkretnej sprawy „na czyste wody”? Tysiące znaków zapytania wisi nad tą postacią. Szczepkowski jest uwydatniony. Jego subtelna, wyciszona gra w szamotaninie i zgrzytach brutalizmów padających z ust partnerów i partnerki jest majstersztykiem. Prowadzi do absolutnej wiarygodności.

JERZY ZAGORSKI